

głowy przedstawicieli starego porządku, epigonów kultu „na zewnątrz“ w tym wypadku. Winni i niewinni padli — najwinniejszych już nie było dawno...

Wydziałowi Czytelni dano votum nieufności.

Zawinił on tyle tylko — ile zawiniła cała młodzież tworząca Czytelnię. Każda samorządząca się grupa społeczna ma rząd takiej wartości, jaką ona sama przedstawia. Ukamienowany potępieniem Wydział wypłynął na powierzchnię z woli tej samej młodzieży, która dziś go ukamienowała. Zarzut, że nie nie zrobił obarcza tak samo młodzież, którą reprezentował, a która zrobiła tyle — co on.

Każdy ruch rewolucyjny ma tę dobrą stronę, że wyrzuca na powierzchnię szereg energiczniejszych jednostek — przewrotowców. Ostatnia rewolucja Czytelni powoła zapewne do nowego Wydziału twórców obecnego przewrotu. Staną oni na jej czele z zamiarem urzeczywistnienia swych nowych haseł. Czy potrafią dokonać dzieła — wykaże przyszłość. Na barki dźwignęli ciężar zmienienia do gruntu Czytelni i jej członków; pod ciężarem tym połamały skrzydła najprzód, a potem nogi poprzednie wydziały i poszczególne grupy jednostek. Jeżeli tej garstce uda się zakończyć syzyfową pracę tylu poprzedników — będzie to znaczyło, że podniosą ogół wykształcenia całej masy młodzieży, lub przynajmniej przeważnej większości, że rozwiną u niej zmysł krytyki i świadomość społeczną, że w drzemiące i obojętne mrowisko to tchną iskrę samodzielności, energii i zapału. Zapewne obliczyli się ze swymi siłami i wierzą w tryumf swej idei.

Ustępujący Wydział, w którym — zaprzeczyc nie można — były i dobre chęci, miał tę odwagę, aby wyznać, że zadania takiego, garść ludzi choćby najdzielniejszych, dokonać nie może i nie dokona.

Dziwnem to wydać się może, że umieszczamy artykuły, na które się nie godzimy, z którymi musimy polemizować. My jednak pragnąc, by „Ognisko“ było polem możliwie wszechstronnej dyskusji w sprawach ważnych dla młodzieży, nieraz dawać będziemy miejsce poglądom niezgodnym z naszymi, a dopiero drogą krytyki ich postaramy się nadać pismu jednolity kierunek.

W tym celu parę uwag zrobimy co do artykułu dra Konecznego „Wady młodzieży akademickiej“. Pomimo wszelkich wysiłków logiki pojąć nie możemy twierdzenia p. Konecznego, że „w przygotowaniu się do życia obywatelskiego należy się starać wszelkimi sposobami o nabycie zmysłu krytycznego, do tego stopnia, że wobec tego zadania wszelkie polityczne i społeczne zapatrywania i wiążące się z tem sprawy winny zejść na plan daleki.“ W jakim sposób mamy się krytycznie przygotować do życia obywatelskiego, skoro na plan daleki usuniemy jego zasady? taka metoda kształcenia się ma być według naszego krytyka „zapatrzaniem się“ na Uniwersytet. Dopieroż by to krytycznie przygotowali się np. do praktyki lekarskiej słuchacze medycyny, gdy-

by tak na daleki plan usunęli wszelkie zapatrywania kliniczne i higieniczne! Nie, i w porządnym uniwersytecie dzieje się inaczej i Dr. Koneczny w zapale do krytyki odrzucił główną jej podstawę — logikę. Chyba dla zdobycia możności stawiania poglądów religijnych poza obręb krytyki (czego nie omieszkiał zrobić Dr. K.) niezbędną jest taka metoda rozumowania.

Według wszelkich praw sztuki i pocziwego humoru zwalcza Dr. Koneczny „manią do epok“, która opanowała naszą młodzież. Tu podjęta jest myśl naprawdę ważna: skali mierzenia faktów i ludzi nabywa się szerokiem i systematycznym poznawaniem jednych i drugich — młodzież nie mając jeszcze czasu na to, często robi przykre błędy w tym względzie. Niektóre wnioski, jak „obniżenie poziomu życia obywatelskiego, obniżenie zdolności do pracy“, przez „przesadne dodawanie znaczenia wszystkiemu i wszystkim“, jak stosunek wprost proporcjonalny między wielkością i zdolnościami — są zupełnie słuszne i trafne, i za przedstawienie tych wniosków należy się uznanie Dr. Konecznemu. Natomiast zaznaczyć wypada, że nie szczędząc humoru na wytknięcie braku „rozumienia przeszłości i teraźniejszości“, p. K. nie wspomina nic o gruntownym samokształceniu się, pomimo że podawane nam na uniwersytecie rzeczy fachowe nie wystarczają tu wcale... owszem, pewne „doktryny“ szkodzą nawet temu „rozumieniu przeszłości i teraźniejszości“. Dla zdobycia krytycyzmu „doradza“(!) Dr. K. pewne specyfiki, w rodzaju; „Chcąc krytycznie ocenić doniosłość pewnej sprawy, najlepiej zapytać, co będzie po roku, po latach pięciu, dziesięciu, czy pozostanie ona aktualną i po naszej śmierci?“ Skoro dla naszego krytyka jest już faktem, że wszystkie nasze ideały są powzięte a priori, z abstrakcyjnej dedukcji, która nie miała czasu dojść do ostatecznych swych wyników, do szczegółów“, skoro nie mamy „rozumienia przeszłości i teraźniejszości“, to skądże weźniemy dar prorocstwa? Chyba Duch Święty, albo Dr. Koneczny będzie nam wróżyć? Jako historyk, nie powinien był Dr. K. pisać: „U nas specjalnie, nie specyficznie polskiego dodać tu nie można. Mania do epok grasuje dziś po całej Europie, w Polsce nie znajduje ani specjalnych ułatwień ani tam“. O ile znamy młodzież zachodnio-europejską, wolną jest ona od niedającej Dr. K. spokoju „manii“; sprawami „nowych epok ludzkości“ zajmuje się ona w ogóle mało. Z drugiej znów strony u nas są specjalne warunki do „wyczekiwania epok“ — bodaj nawet wytknięte przez Dr. K. braki naszego szkolnictwa, które nie dają nam wcale „rozumienia przeszłości i teraźniejszości“ zmuszają nas oczekiwać i „wietrzyć epoki“, lepszej. Co najważniejsza, nie powinien był Dr. K. zapominać, żeśmy synami narodu, znajdującego się w „specjalnym“ położeniu parjasów, że znosimy „specyficzny“ ucisk na każdym niemal polu, że praktykowane przez powstańców i przez „zrezygnowanych“ środki ratunku zawiodły boleśnie... Więc nie mamy co czekać, aż „w przyszłości historia zdoła osądzić, czy za czasów naszej młodości przygotowywała się jaka, era, epoka,